UWIELBIAM WYZWANIA!

Z wykształcenia doktor chemii, z zamiłowania tłumacz literatury naukowej. Zna dobrze trzy języki obce. Agata Jurkiewicz, która ma wrodzoną głęboką wadę słuchu, długo nie mogła się zdecydować na wszczepienie implantu. Dziś mówi o sobie „jestem uzależniona od dźwięków" i cieszy się, że dzięki implantowi może wkładać w naukę języków mniej wysiłku. Uważa, że powinna ona być istotnym elementem rehabilitacji osób z zaburzeniami słuchu.

Woli opowiadać o angielskim, niemieckim czy włoskim niż o chemii, z której zrobiła doktorat. Napisaną po angielsku pracę o zawiłym tytule – „Modelowanie molekularne syntazy tymidylanowej i racjonalne projektowanie jej inhibitorów jako leków przeciwnowotworowych nowej generacji" obroniła w 2014 r. na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Jednakże to języki obce pozostają jej największą pasją. Na pytanie: Kim przede wszystkim jest z zawodu – chemikiem czy lingwistą, Agata odpowiada: tłumaczką i naukowcem.

Smykałka do języków

Angielskiego zaczęła uczyć się już w dzieciństwie. – To zasługa mojej mamy, która stwierdziła, że będzie to korzystne dla mnie, dodatkowe ćwiczenie w ramach rehabilitacji słuchu. Początki nie były łatwe ze względu na moją wadę słuchu, ale szybko się okazało, że mam smykałkę do języków – wspomina Agata. W tej nauce pomógł jej nie tylko wrodzony talent, lecz także opanowana do perfekcji umiejętność czytania z ust. W aparacie słuchowym, który nosiła od ósmego miesiąca życia, Agata nie była bowiem w stanie – ze względu na głęboki stopień ubytku słuchu – usłyszeć precyzyjnie wszystkich dźwięków mowy. – Domyślałam się jedynie ich brzmienia, przyglądając się układowi warg, języka, zębów – wspomina. Chcąc ułatwić córce poznawanie języka, rodzice dość wcześnie pokazali jej literki. Zafascynowana nimi, szybko nauczyła się czytać. Ewa Jurkiewicz, mama Agaty, wspomina, że córka już jako dziecko uwielbiała lekturę. W wieku 4 lat przeczytała książkę, która miała 127 stron! Do dziś czytanie to jeden z ulubionych – obok podróży – sposobów Agaty na spędzanie wolnego czasu.

W szkole Agata poznała kolejny język – rosyjski. Jej rocznik miał bowiem jeszcze obowiązkowe lekcje z tego przedmiotu. Dziś żałuje, że nie starczyło jej samozaparcia do samodzielnego kontynuowania nauki i zna rosyjski jedynie na poziomie podstawowym.

Następny był język Goethego. – Wybrałam w szkole niemiecki, bo wydał mi się łatwiejszy niż francuski – mówi z uśmiechem. Język pisany opanowała bez problemu, więcej trudności sprawiła jej niemiecka fonetyka. – Niestety, gdy pojechałam do Heidelbergu, okazało się, że mam trudności, żeby się dogadać. Zauważyłam, że najlepiej rozumiem, gdy po niemiecku, ale z polskim akcentem mówią Polacy – żartuje Agata.

Potem przyszedł czas na włoski. Poznała ten język, gdy na początku studiów doktoranckich jako stypendystka programu Marie Curie Fellowship wyjechała na dziesięciomiesięczny staż naukowy do Włoch. Znalazła tam nauczycielkę, do której zapisała się na konwersacje. Dla Agaty bezpośrednie kontakty z cudzoziemcami to bowiem najprzyjemniejszy i najbardziej efektywny sposób uczenia się języków obcych. Od kilku lat w tej nauce pomaga jej implant ślimakowy.

Dźwięk jak zawrót głowy

Agata dziwi się sobie, że będąc – jak sama o sobie mówi – umysłem bardzo technicznym i otwartym na nowości, z decyzją o wszczepieniu implantu zwlekała ponad 12 lat. Co prawda śledziła rozwój programu implantów w Polsce od momentu pierwszej operacji przeprowadzonej przez prof. Skarżyńskiego w 1992 roku, ale zniechęcały ją wyniki pacjentów korzystających z wszczepianych wtedy implantów jednokanałowych (z jedną elektrodą), które nie były tak skuteczne jak stosowane obecnie systemy wielokanałowe. Raziły ją też duże, pudełkowe procesory dźwięku, które wydawały się jej bardzo niewygodne w codziennym życiu. – Dopiero gdy pojawiły się implanty 22-kanałowe, zaczęłam dokładniej zgłębiać temat – mówi Agata. – Szukałam informacji w publikacjach naukowych, na forach internetowych i rozmawiałam z różnymi osobami, które korzystały z tych urządzeń. Widziałam, że wielu z nich jest zadowolonych z tego, jak słyszą dzięki implantowi. Decyzję podjęłam jednak dopiero na studiach doktoranckich, po rozmowie z rodzicami małej dziewczynki, którzy zastanawiali się nad wszczepieniem implantu swojej córce. Przekonując ich, że dzięki temu urządzeniu ich dziecko będzie miało łatwiej w życiu, chyba sama w to uwierzyłam do końca! Zresztą skoro nie było już wtedy pudełkowych procesorów mowy, skończyły mi się wymówki – wspomina z uśmiechem Agata.

Operacji wszczepienia implantu poddała się 8 lat temu w Międzynarodowym Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach. Pierwsze wrażenia po podłączeniu procesora mowy bardzo ją zaskoczyły. – Nie słyszałam nic, za to zaczęłam odczuwać nietypowe zawroty głowy! – wspomina. – Pojawiały się i znikały, jakby ktoś je włączał i wyłączał. Nie było to nieprzyjemne, lecz raczej dziwne odczucie. Dziś wiem, że doświadczałam czegoś, co się nazywa synestezją. Zamiast słyszeć dźwięki przez implant, miałam wrażenie, jakby ktoś uderzał mnie wielką gąbką po głowie – opowiada Agata.

Inżynier ustawiający procesor uspokoił ją jednak, że u osób dorosłych z wrodzoną głęboką wadą słuchu, które nigdy nie słyszały niektórych dźwięków, takie wrażenia na początkowym etapie rehabilitacji nie są niczym nietypowym. Kora słuchowa, która nie była prawidłowo stymulowana w okresie wczesnodziecięcym, przejęła bowiem inne funkcje. Rehabilitacja Agaty miała więc na celu nauczenie mózgu prawidłowego odbioru dźwięków. Dlatego pomimo specyficznych odczuć, Agata starała się jak najczęściej korzystać z procesora mowy. Stopniowo sygnały przekazywane przez implant stawały się dla niej rzeczywiście dźwiękami. Najpierw zaczęła słyszeć te wysokie, potem niskie. Brzdęk łyżeczki, woda lecąca z kranu, stukot klawiatury komputera – musiała nauczyć się odgłosów, których w aparatach słuchowych nie odbierała w ogóle albo były bardzo niewyraźne. Jeszcze czasami kręciło jej się od nich w głowie, ale coraz bardziej je słyszała niż czuła. – Zresztą do dziś potrafi mi lekko zawirować w głowie, gdy gdzieś blisko przejedzie karetka na sygnale – mówi.

Po około dwóch miesiącach korzystania z implantu Agata zorientowała się, że może rozmawiać z ludźmi dużo swobodniej, a rozumienie mowy kosztuje ją znacznie mniej wysiłku. Lepiej słysząc dzięki implantowi, zaczęła też wyraźniej mówić. – Zauważyli to wszyscy moi znajomi – podkreśla z radością.

Doświadczenia, jakie miała po wszczepieniu implantu, wydały się jej na tyle ciekawe, że postanowiła podzielić się nimi z innymi na blogu w Internecie. Opisywała w nim szczegółowo, tydzień po tygodniu, zmiany zachodzące w jej słyszeniu. Po dziesięciu miesiącach korzystania

z implantu zanotowała: „Umyłam głowę i popracowałam trochę przy komputerze bez aparatu i procesora. I jakoś tak dziwnie. Nie mogę wsłuchiwać się w dźwięki wydawane przez wentylator czy dysk laptopa, nie słyszę dźwięku z filmiku, który ktoś mi podesłał, nie słyszę, co robię… W końcu zakładam procesor. Jestem uzależniona od dźwięków".

Niestety hałas do dzisiaj bardzo utrudnia jej komunikację. Wtedy znacznie gorzej rozumie mowę i polega na czytaniu mowy z ust. Podobnie jak podczas rozmów po angielsku, włosku czy niemiecku. Cieszy się jednak, że zdecydowanie wyraźniej słyszy głoski, których istnienia mogła się wcześniej jedynie domyślać, obserwując ruch warg. Najłatwiej jej konwersować po włosku. – Fonetyka włoska jest w pewnym stopniu podobna do fonetyki polskiej, dlatego zrozumienie włoskiego jest dla mnie o wiele prostsze niż angielskiego, w którym grupy spółgłosek i samogłosek zlewają się ze sobą – tłumaczy Agata. Stara się jak najlepiej wykorzystać nowe możliwości słuchowe, jakie dał jej implant. Szlifuje swoją wymowę, jakkolwiek nie było jej łatwo znaleźć native speakera, który rozumiałby specyfikę pracy z osobą niedosłyszącą. Ćwiczy w ten sposób także rozumienie angielskiego ze słuchu, jednak swobodna konwersacja w tym języku nadal pozostaje dla niej czymś nieosiągalnym. W jej przypadku lekcje muszą odbywać się w tradycyjny sposób. Coraz popularniejsza obecnie nauka na odległość, np. przez skype'a, ze względu na opóźnienia i słabą jakość przekazu, uniemożliwiającą słuchanie i czytanie na bieżąco z ruchu warg, nie wchodzi w grę.

Od lingwistyki do chemii kwantowej

Agata wyzwania lubiła od zawsze. Mając poważne problemy ze słuchem, poznała biegle kilka języków obcych. Zajmując się chemią, wybrała jedną z jej najtrudniejszych dziedzin – chemię kwantową. Skąd w ogóle chemia w jej życiu? – To zasługa mojej nauczycielki ze szkoły podstawowej, która potrafiła zaciekawić mnie światem chemicznych eksperymentów. Pochodzę z rodziny naukowców, więc niejako naturalnie uznano, że ja również zgłębię jakąś dziedzinę wiedzy. A chemia okazała się dla mnie łatwiejsza niż matematyka czy fizyka – tłumaczy z uśmiechem Agata. Dlaczego jednak atomy, molekuły i skomplikowane wyliczenia, a nie kolorowe próbówki? – Nie chciałam pracować w laboratorium i robić doświadczeń, głównie z powodu niewystarczających zdolności manualnych. Ponadto będąc jeszcze w liceum, zafascynowałam się komputerami i Internetem, który w latach 90. dopiero się rozwijał. Dlatego zdecydowałam się na Studia Matematyczno-Przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, wybierając chemię teoretyczną, pełną komputerowych obliczeń.

W lingwistyce Agata również nieustannie poszukuje nowych wyzwań. Jednym z jej ostatnich odkryć jest język migowy. Chciała się go nauczyć, żeby mieć lepszy kontakt z głuchymi przyjaciółmi. – To trudny, bo oparty na zupełnie odmiennych zasadach język – mówi Agata. – Mimo że dobrze znam kilka języków fonicznych, rozpoczynając naukę migowego, czułam się jak małe dziecko, przed którym cały świat jest do odkrycia – dodaje. – To było dla mnie fascynujące doświadczenie.

Balansując między chemią i lingwistyką, Agata znalazła sposób na połączenie swoich pasji. Zajęła się tłumaczeniem literatury naukowej. Ta praca jest dla niej kolejnym wyzwaniem. Wymaga nie tylko gruntownej znajomości tematyki i poszukiwań w literaturze źródłowej, lecz także specjalistycznej wiedzy językowej. Daje jej jednak ogromną satysfakcję. Dla Wydawnictwa Naukowego PWN przetłumaczyła z angielskiego na polski trzy podręczniki z zakresu chemii. Za przekład „Stereochemii" Davida G. Morrisa oraz „Chemii związków

aromatycznych” Johna D. Hepwortha otrzymała w 2009 r. Nagrodę im. Jerzego Kuryłowicza dla najlepszego tłumacza literatury naukowej. Odebrała ją podczas 54. Międzynarodowych Targów Książki. w Warszawie. •